Tytułem wstępu...

Szanowni Państwo,

Wraz z pierwszymi dniami nowego roku pojawiły się w mediach wypowiedzi przedstawicieli branży energetycznej, w których zawarto stwierdzenia mówiące o tym, że najważniejszym wydarzeniem 2008 roku jest uświadomienie sobie przez Polaków nieuchronności urynkowienia produktu energetyki. A dotyczy to cen ciepła i cen energii elektrycznej. Autorzy powołują się przy tym na fakt, że w gospodarce rynkowej (bo podobno taką w Polsce mamy) konsumenci przyzwyczaili się „do znacznych zmian cen papierosów, benzyny, żywności czy odzieży", ale podobno „nie dopuszczali do swej świadomości (zresztą przy pomocy URE) myśli takiej, że cena to efekt gry popytu i podaży". W wypowiedziach tych zawarte są nie tylko kąśliwe uwagi pod adresem URE, ale głębokie przekonanie, że popyt na energię elektryczną będzie zawsze rósł. Czy tak będzie naprawdę, pokaże dopiero obecny kryzys finansowy i próby jego przezwyciężania.

Tymczasem wojna domowa o ceny energii elektrycznej i ciepła trwa. Po stronie popytowej znajdują się miliony odbiorców, zwanych w celach reklamowych klientami, od czasu do czasu wspomagani przez Prezesa URE. Po drugiej stronie kolejne rządy, chcące ściągnąć jak najwięcej środków finansowych, zarówno z firm energetycznych w postaci podatków i akcyzy jak i odbiorców finalnych w postaci podatku VAT oraz firmy energetyczne domagające się coraz wyższych cen swych produktów, bardzo niechętnie natomiast przyjmujące do wiadomości, że bez realnej konkurencji nie będzie rynku energii.

Podziały w tej wojnie, często mającej charakter wojny na słowa, a nie na czyny, przebiegają także na szczytach koalicyjnej władzy. Oto premier rządu wyraźnie ogłasza publicznie swoisty harmonogram przedsięwzięć mających poprawić bezpieczeństwo energetyczne Polski. Według tego quasi-programu:

• do końca 2013 r. zostanie wybudowany terminal LPG (ciekłego fazu ziemnego), a dostawy zapewni miedzy innymi Katar;

• zostaną wybudowane nowe magazyny gazu pozwalające na zwiększenie zapasów gazu do 2,36 mld m3;

• powstaną nowe rurociągi do Danii, Niemiec, Czech i Słowacji;

• do 2020 roku zostaną wybudowane w Polsce jedna lub dwie elektrownie jądrowe, za których budowę ma być odpowiedzialna PGE.

Pogląd taki podziela również pan Maciej Woźniak, doradca premiera do spraw bezpieczeństwa energetycznego.

W tych samych dniach wypowiedział się publicznie wicepremier, minister gospodarki. Uważa on, że:

• trzeba się zastanowić czy inwestować w odnowienie energetyki, czyste technologie i lepsze wykorzystanie węgla, czy np. w budowę gazoportu;

• trzeba stosować „znacznie więcej czystych technologii węglowych, znacznie więcej odnawialnych, naturalnych źródeł energii, mniej ropy, mniej gazu";

• w dyskusji na temat finansowania np. budowy gazoportu (gdzie, jak zaznaczył, kupowany gaz będzie droższy) należy się zastanowić, czy nie należałoby zainwestować w „odnowienie naszej obecnej energetyki”, lepsze wykorzystanie węgla oraz naturalnych źródeł energii lub budowę biogazowni;

• energetyka nuklearna „wbrew powszechnej opinii wcale taka tania nie jest”; „w przypadku inwestycji w elektrownię nuklearną kupujemy i technologie, i maszyny, i paliwo (...); główna część tych wydatków idzie do dostawców technologii i dostawców paliwa, a finansowanie inwestycji w horyzoncie 30–40 lat niesie w sposobie spore ryzyko”.

Można porównując te wypowiedzi podejrzewać, że nie tylko nie ma jednolitej opinii co do polityki i strategii energetycznej, ale i nie wiadomo tak naprawdę, co robić dalej z sektorem. Czy należy dążyć do całkowitej prywatyzacji elektrowni i dystrybucji i pozostawić nowym właścicielom zwiększanie sprawności netto elektrowni węglowych i zastępowanie starych, wyeksploatowanych elektrowni układami zaawansowanej technologii na parametry nadkrytyczne? Czy pozyskać jak najszybciej czyste technologie spalania węgla? Czy zainwestować w dynamiczną rozbudowę kopalń węgla kamiennego i brunatnego tak, aby uzyskać surowce do czystego spalania? Czy i w jakim zakresie wspomagać rozwój energetyki rozproszonej, w tym biogazowni?

Takich pytań można postawić jeszcze bardzo wiele, ale czy są szanse na to, aby Polacy uzyskali na nie odpowiedź i nie tylko samą odpowiedź, ale także i swoisty biznesplan czy też modną „mapę drogową” i wreszcie czy będzie możliwe sfinansowanie i zrealizowanie wieloletnich planów energetycznych? Teoretycznie sytuacja kryzysu finansowego powinna sprzyjać podejmowaniu działań takich, jakich w tzw. normalnych czasach się nie podejmuje. Jestem jednak przekonany, że warunkiem umożliwiającym społeczną aprobatę jest nie populistyczne gadanie, ale przedstawienie bardzo konkretnego rachunku, który by mógł przekonać i skłonić do kolejnego wysiłku. I do odpowiedzi na pytanie, czy jesteśmy gotowi zapłacić bardzo wysoką cenę bez rzeczywistych gwarancji bezpieczeństwa energetycznego i to nie w imię likwidacji tak naprawdę nieudowodnionej zmiany globalnego klimatu, ale w imię wykorzystania kryzysu gospodarczego do odpowiadającego racjonalnym potrzebom wzmocnienia elektroenergetyki polskiej, tak aby mogła po wyjściu z kryzysu sprostać nowemu okresowi wzrostu gospodarczego.

Tomasz E. Kołakowski